

**03**

# **W OBRONIE NARCYZA**

---

**Marek Krajewski**

## I

Ludzie są narcystyczni — samolubni i zapatrzeni w samych siebie. To prawda, ale czy nie dzielają tej cechy ze wszystkim innym, co żyje? Wola przetrwania — wdrukowany przez naturę i utwierdzony przez ewolucję mechanizm — sprawia, iż każde ze stworzeń jest skoncentrowane na sobie, rywalizuje z innymi o ograniczone zasoby, walczy o wysoką pozycję w porządku dziobania, atakuje lub salwuje się ucieczką, stosuje wyrafinowane mechanizmy kamuflażu i wyprowadzania przeciwników w pole. Nawet to, co bierzemy za „ludzkie odruchy”, poruszające nas akty oddania potomstwu i bliskim, są w biologicznym świecie egoistycznymi zachowaniami na rzecz zachowania siebie w informacji genetycznej, której nośnikami są nasi krewni. Nie ma też innej genezy uspołecznienia niż ta, która wskazuje na egoizm — w grupie łatwiej zdobywać pożywienie, bronić się przed niebezpieczeństwami, budować schronienia i atakować innych. Wytworzone przez naczelne rytuały, takie jak iskanie, wyglądające na bezinteresowną pomoc pobratymcom, są w istocie środkami wzmacniania grupowej więzi — istotnego narzędzia ochrony naszych indywidualnych interesów<sup>1</sup>.

1. Zob. Robin Dunbar, *Nowa historia ewolucji człowieka*, tłum. B. Kucharczyk, Kraków 2014.

## II

Człowiek różni się znacząco od innych gatunków nie tylko niezwykle rozwiniętą kulturą, zdolnością do porozumiewania się za pomocą języka (a nie tylko mimiki, gestów i nieartykułowanych dźwięków), ale też tym, że jest istotą moralną, zdolną do rozróżniania tego, co dobre, a co złe, właściwe, a niewłaściwe. To właśnie w tej umiejętności należy widzieć źródło naszych problemów z Narcyzem, przybierających na sile współcześnie, czego najlepszym dowodem jest używanie tej figury jako jednego z najważniejszych narzędzi krytyki zachodniego świata, w jego ponowoczesnej, późnokapitalistycznej, zglobalizowanej i zmedializowanej postaci<sup>2</sup>. Rdzeniem tej krytyki jest dostrzeżenie specyficznego kompleksu cech tworzących mentalność typowego mieszkańca Zachodu: chce on za wszelką cenę odnieść sukces i zostać zauważonym przez innych; inni są mu potrzebni, by potwierdzić jego wyjątkowość, ale także rywalizuje z nimi o widzialność — w efekcie traktuje ich instrumentalnie, ale też się ich obawia. Nie jest w stanie zawiązywać z nimi trwałych relacji, zwłaszcza tych bezinteresownych, czystych; jest niepewny tego, kim jest, bo określają to — niczym lustro — inni, w tym również inni zinstytucjonalizowani, tacy jak system kapitalistyczny i kultura medialna; staje się sobą, gdy odróżnia się od innych, ale ponieważ narzędzi tego rodzaju wyróżnienia dostarcza rynek, to wysiłek samostanowienia wplątuje go w zależność od ekspertów określających, co to znaczy obecnie być kimś unikalnym i wyjątkowym. W rezultacie jego autokreacja przypomina nieustannie ponawiany, i niemogący zakończyć się sukcesem, wysiłek Syzyfa; choruje na multifrenię<sup>3</sup> — ogrom podpowiedzi, kim może być, oraz poręcznych, dostępnych w postaci towarów i usług, narzędzi urzeczywistniania tych instrukcji sprawia, iż nie

2. Zob. Christopher Lasch, *Kultura narcyzmu: amerykańskie życie w czasach malejących oczekiwań*, tłum. G. Ptaszek, A. Skrzypek, Warszawa 2015; Heinz-Peter Röhr, *Narcyzm: zakłęte ja*, tłum. B. Grunwald-Hajdasz, Poznań 2007; Jacek Sieradzan (red.), *Narcyzm: jednostka–społeczeństwo–kultura: teksty*, Białystok 2011; Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Sulżycka, Warszawa 2002; Małgorzata Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007.

3. Kenneth J. Gergen, *Nasycone ja: dylematy tożsamości w życiu współczesnym*, tłum. M. Marody, Warszawa 2009.

angażuje się w nic do końca, bo musiałby zrezygnować z czegoś innego, co równie pociągające oraz obiecujące nowe doznania i przyjemności itd. Jak łatwo dostrzec, krytyka współczesnego Narcyza jest jednocześnie formą, w jakiej deprecjonuje się ponowoczesne systemy uspołecznienia: zmniejszenie znaczenia rodziny i małych lokalnych wspólnot; atrofie zaufania, solidarności i obywatelskiego zaangażowania; formowanie zbiorowości przez rynek i nadawanie im postaci grup docelowych, konsumenckich nisz czy odgórnie kreowanych fandomów.

### III

Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadza, a wymienione cechy, zachowania, zjawiska i formy uspołecznienia składające się na „kulturę narcyzmu” dostrzegamy na każdym kroku — w swoich działaniach i tych, które podejmują inni, w sposobach organizacji naszego życia, w medialnych przekazach, w rozkwicie konsumpcjonizmu, eksplozji poradnictwa na każdy temat, w upokarzających telewizyjnych grach o widzialność, w fetyszyzowaniu pierwszych wrażeń i wizerunku. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak potępić Narcyza w sobie i w innych oraz oddać się projektowaniu alternatywnych światów, w których figura ta zajmie marginalną pozycję. Zanim jednak wydamy wyrok skazujący, warto przywołać kilka argumentów w obronie tego, którego tak nienawidzimy i traktujemy jako odpowiedzialnego za całe zło naszego świata.

### IV

Pierwszy z nich pojawił się już we wstępie — narcyzm nie jest ani zjawiskiem współczesnym, ani wyłącznie ludzkim, trudno też uznać go za zaburzenie, skoro leży on u podstaw działania każdej żywej istoty, która chce przetrwać. Potępiając go, jesteśmy oczywiście bardzo ludzcy, bo przecież istotą (zwłaszcza zachodniej wersji) człowieczeństwa jest nieustannie ponawiana, coraz bardziej wyrafinowana próba zaprzeczenia, iż jesteśmy jednym z wielu gatunków żyjących na Ziemi, zamazywanie naszej tożsamości z tym wszystkim, co istnieje<sup>4</sup>. Można więc w krytyce narcyzmu dostrzec antropocentryzm, wyrażający się w przekonaniu, iż ludźmi czyni nas odrzucenie naszej zwierzęcej, egoistycznej natury. I rzeczywiście, gdy przyglądamy się systemom religijnym, prawu, obyczajowi, to zawsze konstruowane były one w taki sposób, aby tworzyć struktury chroniące nas przed egoizmem i forsować jako ludzkie takie przymioty, jak altruizm, poświęcenie, solidarność, miłość. Wystarczy jednak przyrzeć się szkodom, jakie człowiek (zwłaszcza w ostatnich stuleciach) wyrządził temu, co żyje, a co reprezentuje inne od niego samego gatunki, aby dostrzec, iż nie udało mu się zrepresjonować w sobie Narcyza. Przeciwnie, podejmowanie takiej próby przyniosło odwrotny do zamierzonego skutek. Doprowadziło do samouwielbienia człowieka. Być może więc problemem nie jest narcyzm, ale raczej chybione próby jego regulacji? Chybione, bo nie tyle potępiające egoizm, co raczej nakierowujące go przeciwko wszystkiemu, co nie należy do naszego gatunku. Chybione, bo deprecjonujące egoizm w sferze obyczaju i międzyludzkich relacji, ale też czyniące go głównym motorem kapitalistycznej gospodarki, ekonomii uwagi, pola polityki, nauki i sztuki. W każdym z tych obszarów dominuje przecież rywalizacja o ograniczone, społeczne nagrody (takie jak

4. Norbert Elias, *O procesie cywilizacji: analizy socjo- i psychogenetyczne*, tłum. T. Zabłudowski, K. Markiewicz, Warszawa 2011; Pierre van den Berghe, *Łączenie paradygmatów: biologia i nauki społeczne*, tłum. B. Szacka [w:] *Człowiek zwierzę społeczne*, Barbara Szacka, Jakub Szacki (red.), Warszawa 1991.

pieniądze, władza i prestiż) oraz panuje zasada, iż zwycięzca bierze wszystko, nie bardzo martwiąc się losem przegranych. Cierpimy więc nie tyle z powodu pleniącego się wszędzie narcyzmu, ale raczej dlatego, że udajemy, iż jesteśmy kimś lepszym — kimś, komu udało się zdusić Narcyza w sobie. Ponieważ jednak wypieramy się go bardzo wybiórczo, jednocześnie pielęgnując go tam, gdzie chodzi o gatunkową tożsamość, społeczną pozycję i dominację nad innymi, to nasze starania są bardzo niewiarygodne, podkreślając tylko uniwersalność Narcyza i jego niezniszczalność.

## V

Drugi argument w obronie narcyzmu każe go widzieć jako podstawowe źródło niezwykle złożonej kultury, którą stworzył człowiek. Czy u jej podstaw nie leży, z jednej strony, chęć dominacji nad innymi i poszukiwanie coraz bardziej doskonałych środków adaptacji do rzeczywistości, z drugiej zaś — poczucie wyjątkowości, które każe nam tworzyć obiekty sprawiające, iż trwamy nawet wówczas, gdy już nie istniejemy w sensie biologicznym<sup>5</sup>? Natychmiast pojawia się pytanie, dlaczego narcyzm, zdefiniowany jako zjawisko uniwersalne, nie prowadzi do podobnych efektów w świecie zwierzęcym i ludzkim, dlaczego tylko człowiek stworzył tak rozwiniętą kulturę, skoro inne gatunki, zwłaszcza naczelnych, również posiadają umiejętności jej kreowania<sup>6</sup>? Odpowiedź zdaje się tkwić nie w wyjątkowości człowieka, ale w specyficznym dlań trybie adaptacji do środowiska. Trybie, którego istotą jest konstruowanie materialnych ekstensji poszerzających zdolności ludzkiego ciała oraz zwrotnie wpływających na rozwój umysłu człowieka i znacznie powiększających nasze kognitywne możliwości<sup>7</sup>. Mówiąc jeszcze inaczej, narzędzia konstruowane przez człowieka są nie tylko instrumentami radzenia sobie z różnorodnymi zadaniami, których nie mógł on wykonać bez ich pomocy, ale również „zmaterializowaną wiedzą”, która mogła być przekazywana z pokolenia na pokolenia, kumulowana i doskonalona, zwalniając tych, którzy przychodzili potem, od konieczności borykania się z dylematami, których rozwiązaniami były tego rodzaju obiekty<sup>8</sup>. Co więcej, ponieważ tworzenie kolejnych ekstensji zwiększało możliwości ludzkiego ciała i prowadziło do coraz bardziej radykalnych ingerencji w środowisko jego życia, ingerencji mających na celu przekształcić „planetę w świat”<sup>9</sup>, to ten ostatni był też coraz bardziej złożony, wymagał od ludzi przeprowadzania coraz bardziej skomplikowanych operacji. Te zaś były możliwe, o ile ewoluował ludzki umysł, gdy radził on sobie z administrowaniem tą złożoną rzeczywistością, z jej rozumieniem, planowaniem jej przyszłych kształtów, przewidywaniem tego, co może się kiedyś zdarzyć. Ten specyficzny, ludzki tryb adaptacji miał jeszcze dwie istotne konsekwencje — istotne z perspektywy problematyki tego eseju. Warto o nich wspomnieć.

Z jednej strony prowadził on do niezwykle powiększenia liczby pól, na których człowiek rywalizuje z innymi o ograniczone zasoby, a co za tym idzie, znacznie poszerzył przestrzeń, w której może się rozwijać nasza narcystyczna natura. Co więcej, część typowo ludzkich potrzeb, takich jak potrzeba uznania, prestiżu czy szacunku, nie może być zaspokojona z tej prostej przyczyny, iż poszerzają one swój zakres wraz z każdym aktem ich wypełnienia. Im bardziej jesteśmy widzialni, tym większej uwagi ze strony innych

5. Zygmunt Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność: o wielości strategii życia*, tłum. N. Leśniewski, Warszawa 1998.

6. Robin Dunbar, *Nowa historia...*, op. cit.

7. David J. Chalmers, Andy Clark, *The Extended Mind* [w:] *Philosophy of Mind: Classical and Contemporary Readings*, David J. Chalmers (red.), Oxford 2002.

8. Marek Krajewski, *Sq w życiu rzeczy... Szkice z socjologii przedmiotów*, Poznań 2013.

9. Hannah Arendt, *Kondycja ludzka*, tłum. A. Łagodzka, Warszawa 2010.

pragniemy, im większym szacunkiem obdarzają nas inni, tym bardziej go potrzebujemy, im jesteśmy bogatsi, tym więcej pieniędzy chcemy mieć itd. Nie dzieje się tak przypadkowo, bo tego rodzaju potrzeby mają wybitnie relacyjny charakter. Ponieważ stopień ich zaspokojenia określamy zawsze, przyglądając się innym, to nie mają one swojego kresu, ich moc motywowania nas do działania nie wyczerpuje się nigdy. Ludzka kultura jest podatną pożywką dla narcyzmu — zapatrzenie w siebie i samouwielbienie kwitnie w niej bujnie, bo źródłem jest porównywanie się z innymi, pragnącymi tego samego, co my.

Z drugiej strony specyficzny dla człowieka tryb adaptacji sprawił, iż stał się on kreatorem własnego losu. Ludzie (inaczej niż pozostałe zwierzęta) nie tyle bowiem przystosowują się do środowiska, co raczej je tworzą, całkowicie przeobrażając świat przyrodniczy i dostosowując go do swoich potrzeb. Ludzka forma samouwielbienia sprawia, iż staramy się uczłowieczyć wszystko, co istnieje, urządzić świat na naszą modłę, uczynić go ekspresją tego, kim sami jesteśmy. Rezygnacja ze specyficznego ludzkiego narcyzmu oznaczałaby porzucenie tego, co stanowi istotę naszego człowieczeństwa, przeobrażenia człowieka w zupełnie odrębny gatunek. Tak się po części zresztą dziś dzieje za sprawą narastającej ludzkiej refleksyjności pozwalającej nam dostrzec (auto)destrukcyjne skutki praktykowanej przez nas formy narcyzmu, a co za tym idzie — prowadzi do zastanowienia się nad tym, co powinno przyjść po człowieku<sup>10</sup>, skoro ten okazał się najbardziej okrutnym ze zwierząt, zmierzającym nie tylko do własnej zagłady, ale też zagrażającym innym formom istnienia i planecie, na której żyje. Coraz liczniejsze posthumanistyczne formy krytyki zachodniej formy człowieczeństwa zwracają uwagę nie tylko na nasze okrucieństwo, lecz także na to, iż trudno nam dziś oddzielić to, co ludzkie, od tego, co pozaludzkie, skoro świat stał się formą ekspresji nas samych. To z kolei utrudnia odpowiedź na pytanie, kim jesteśmy, i rodzi liczne dylematy etyczne (takie jak prawa zwierząt, przedmiotów i cyborgów; sztuczne podtrzymywanie życia chorych na nieuleczalne choroby; podmiotowość klonów; eugenika liberalna; modyfikowanie naszej informacji genetycznej i wiele innych). Warto jednak zauważyć, iż krytyka narcyzmu jako źródła wszystkich tych problemów jest zarówno zasadna, jak i nietrafna. Zasadna, bo rzeczywiście narcyzm leży u ich podstaw, ale jako uniwersalne oprogramowanie wszystkiego, co żyje, które w przypadku człowieka ewolucyjnie przybrało specyficzne formy. Nietrafna, bo procesy, które ujawniły negatywne konsekwencje ludzkiego narcyzmu, nie rozpoczęły się dwa–trzy stulecia temu, jak chcą krytycy postrzegający procesy modernizacji jako czynnik odpowiedzialny za rozwój „kultury narcyzmu”, ale tam, gdzie pojawił się człowiek — zwierzę adaptujące się do świata w unikalny sposób.

## VI

Trzeci argument w obronie Narcyza doskonale wyraża Peter Sloterdijk, stwierdzając: *Kto szuka ludzi, znajdzie akrobatów*<sup>11</sup>. Według tego wybitnego niemieckiego filozofa człowiek to *istota ćwicząca*, samostwarzająca się poprzez różnorodne *antropotechniki*, których cel zostaje określony przez *atraktory*, popychające nas *ku górze*, a więc w kierunku doskonalenia różnorodnych umiejętności (poczynając od tych związanych z kontrolą naszej cielesności, a kończąc na tych związanych z przymiotami moralnymi, duchowością,

10.

Rosi Braidotti, *Po człowieku*, tłum. J. Bednarek, A. Kowalczyk, Warszawa 2014.

11.

Peter Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić. O antropotechnice*, tłum. opracowanie zbiorowe, Warszawa 2014, s. 21.

12.  
Ibidem, s. 7.

13.  
Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia. Szkice estetyczne*, Warszawa 2002.

14.  
Oswald Spengler, *Zmierzch Zachodu: zarys morfologii historii powszechnej*, tłum. J. Marzęcki, Warszawa 2001.

wyobraźnią i kreatywnością). Takimi *atraktorami* są religie, systemy etyczne, sztuka, ale też poradniki, telewizyjne reklamy, zalecenia rodziców, osobistego trenera albo terapeuty. Mówiąc jeszcze inaczej, istotą człowieczeństwa jest nieustannie ponawiana próba zasypiania przepaści pomiędzy tym, jak jest, a tym, jak być powinno, zaś drogą ku temu wiodącą jest *ćwiczenie*, które Sloterdijk definiuje jako [...] *każdą operację, przez którą utrwała się lub wzrasta kwalifikacja działającego do kolejnego przeprowadzenia tej samej operacji, niezależnie, czy będzie to deklarowane jako ćwiczenie, czy nie*<sup>12</sup>. Akrobata jest w każdym w nas, bo jesteśmy narcyzami, wierząc, iż możemy (poprzez codziennie ponawiany wysiłek) stać się doskonali. Dążenie to wydaje się uniwersalne, zaś jego rezultatem są dzieła sztuki i potężne budowle; akty heroizmu, niewiarygodnej odwagi i poświęcenia, sportowe rekordy oraz coraz bardziej wyrafinowane urządzenia wymyślane i konstruowane przez ludzi; wysportowane ciało i ciało, które się nie starzeje; fanatyzm religijny, ale również odrzucenie wiary w to, co transcendentne, i pielęgnowanie własnej racjonalności; poezja i programy komputerowe; wspaniałe ogrody i posłuszne zwierzęta; podbój kosmosu albo sąsiedniego kraju. We wszystkich tych wypadkach widzimy ideał, do którego próbujemy przysposobić siebie i świat, a także narcystyczne przekonanie, iż doskonałość nie jest przymiotem bogów, ale że może się ona stać udziałem każdego/każdej z nas. Wystarczy *ćwiczyć*. Narcyzm jest więc źródłem tego wszystkiego, z czego jako ludzie jesteśmy dumni, co celebруем, co chronimy, za co gotowi jesteśmy oddać życie. Można oczywiście ponarzekać, iż dziś *atraktory* kreuje rynek po to, by zmonetaryzować nasze pragnienie doskonałości i rozmiąć je na funkcjonalne wobec kapitalizmu potrzeby. Można, ale popadniemy w ten sposób w nieznośnie nostalgiczny ton, który Witkacemu kazał diagnozować *zanik uczuć metafizycznych*<sup>13</sup>, a Spenglerowi wieszczyć *zmierzch Zachodu*<sup>14</sup>. Ton, który oparty jest na krótkiej pamięci, niepozwalającej dostrzec, iż to, co doskonałe, bardzo często miało u swoich podstaw niskie pobudki, zaś większość tych wielkich posiadało podobne do nas przywary. Goniło za pieniędzmi, sławą, pożądało nieśmiertelności, instrumentalnie traktowało innych. Narcyzm można potraktować tak, jak najczęściej się to dziś czyni, a więc jako nieodpowiednie źródło czynów wielkich i wiekopomnych, ale oceniając go w ten sposób, zamazujemy fakt, iż najczęściej to on właśnie za nimi stoi. Oznacza to z kolei, iż traktowanie narcyzmu jako odstępstwa od normy, mitologicznej klątwy za samouwielbienie jest pochopne o tyle, że stanowi on główny *atraktor* popychający nas w stronę tego, czym jako ludzie się szycimy.

## VII

Czwarty i finalny argument w obronie Narcyza, doskonale wyraża „Konstelacja Narcyzów”, dzieło Andrzeja Bednarczyka. Widzę w nim przede wszystkim traktat o ciągłości, o niezmienności tego, co czyni nas ludźmi. Niezmienności specyficznej, bo choć objawia się ona w historycznej, kulturowej, społecznej i indywidualnej różnorodności form, to zogniskowana jest wokół rdzenia, który sam dyferencjacji i przeobrażaniu nie ulega. Rdzeń ten tworzy złożony kompleks praktyk, cech i wartości zorganizowany wokół figury Narcyza, a które warto w tym miejscu wskazać. Po pierwsze więc potrzebujemy zapośredniczeń, by wiedzieć, kim jesteśmy. Człowiek, na co wskazują tacy autorzy, jak

Lev Manovich<sup>15</sup>, Wolfgang Welsch<sup>16</sup> czy Simon Penny<sup>17</sup>, żył zawsze w *kulturze ekranu*. Dzieła sztuki, książki, kino i komputery — to w nich poszukiwał odpowiedzi na pytanie, kim jest, to w nich / za ich pomocą próbował odnaleźć siebie. Nie mógł tego zrobić sam, bo samopoznanie wymaga reprezentacji karmiących naszą wyobraźnię, pozwalających coś sobie przedstawić i przedstawić sobie siebie samego. Po drugie choć intensywnie szukamy samych siebie, to działanie to z góry skazane jest na porażkę. Zawsze bowiem natrafiamy na reprezentacje stworzone przez innych. W lustrze nie widzimy przecież siebie, ale to, jak postrzegają nas inni; myślimy o sobie słowami, których sami nie stworzyliśmy; przyglądając się swoim wytworom, dostrzegamy cytaty z tego, co nas ukształtowało. Tragizm człowieka polega na rozdarciu pomiędzy pragnieniem stawania się sobą a kolektywnością ram, narzędzi i finalnych efektów tego procesu. Po trzecie choć tworzymy *konstelacje*, wzajemnie na siebie wpływamy, przyciągamy się i odpychamy, a naszą pozycję określamy zawsze, orientując się na innych, to skazani jesteśmy na samotność. Jej źródłem jest niemożność przekazania innym naszej subiektywności: mamy język, ale jak przy jego pomocy wyrazić to, co nań nieprzekładalne, a zaledwie odczuwalne; mamy gesty i mimikę, osobisty zapach i zachowania proksemiczne, ale działają one raczej jak toporne oznaki niż jak precyzyjne symbole; tworzymy dzieła sztuki, by wyrazić to, co inaczej niewypowiadalne, ale często skazane są one na milczenie albo na mówienie wyłącznie o sztuce. Wszyscy więc robimy to samo: próbujemy wyrazić, kim jesteśmy, oraz zrozumieć innych i zawsze kończy się to nieporozumieniem skazującym nas na osamotnienie. Brzmi to paradoksalnie, zwłaszcza w epoce elektronicznej komunikacji, której sieci oplatają cały świat, ale kiedy przyjrzymy się współczesnej hipertrofii informacji, to jest ona najlepszym dowodem na to, że nie jesteśmy w stanie się porozumieć. Po czwarte choć jesteśmy tak bardzo różni i tę osobistą unikalność nieustannie manifestujemy, to jesteśmy do siebie też niezmiernie podobni niczym figury Bednarczyka, naśladujące z kolei przedstawienie Narcyza w obrazie Caravaggia. Niezależnie od tego, jak bardzo bylibyśmy ekscentryczni, to i tak zawsze będziemy tylko, jak powiedziała by Rafał Drozdowski, *normalnie oryginalni*<sup>18</sup>. W rezultacie choć bardzo chcemy być różni (tego rodzaju odrębność to wszak warunek posiadania tożsamości, autonomii, podmiotowości) i choć jesteśmy różni (ze względu na płeć, wiek, wygląd, etniczność, narodowość, specyficzne cechy osobowe, upodobania i gusta, preferowane wartości i nastawienie wobec świata i innych), to jednocześnie nie jesteśmy w stanie zamazać tego podstawowego podobieństwa wobec innych, które czyni nas ludźmi. Nie da się mu zaprzeczyć, jednocześnie nie przestając być człowiekiem. I nic się pod tym względem nie zmieniło od tysiącleci.

### VIII

Wszyscy jesteśmy Narcyzami i choć trudno temu zaprzeczyć, to wciąż ponawiamy próby, by wymazać go z siebie jako integralny aspekt człowieczeństwa. Im usilniej to czynimy, tym bardziej nim jesteśmy. Czy największym pragnieniem Narcyza nie jest bowiem dążenie do tego, by przestać nim być? By stać się kimś doskonalszym? Kimś, kto może jeszcze bardziej się samouielbić?

15.

Lev Manovich, *Ku archeologii ekranu komputerowego* [w:] *Widzieć, myśleć, być. Technologie mediów*, Andrzej Gwóźdź (red. i wstęp), Kraków 2001.

16.

Wolfgang Welsch, *Sztuczne raje? Rozważania o świecie mediów elektronicznych i o innych światach* [w:] *Problemy ponowoczesnej pluralizacji kultury. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha*, Anna Zeidler-Janiszewska (red.), Poznań 1998.

17.

Simon Penny, *Dwa tysiąclecia rzeczywistości wirtualnej*, tłum. J. Węgrodzka, „Magazyn Sztuki”, 1996, nr 9 (1).

18.

Rafał Drozdowski, *Normalne oryginalności* [w:] *Niewidzialne miasto*, Marek Krajewski (red.), Warszawa 2011.